

śmy tak bardzo długo. Do utraty sił. Potem ułokowano nas w celach. W jednoosobowym pomieszczeniu siedzieliśmy we trójkę. Mialiśmy jedno łóżko i „luksus” – muszlę klozetową. Po paru dniach zabrano mnie na przesłuchanie. Doprowadzający wprowadził mnie do kotłowni, twierdził, że tędy będzie bliżej. Byłam przerażona, bałam się tego, co będzie dalej. Przy ścianie stała drabina, a w górze był otwarty właz. Już prawie byłam przy wyjściu, gdy nagle otrzymałam silny cios w głowę. Spadłam z drabiny, a gdy otworzyłam oczy, leżałam na podłodze. Mój przewodnik stał nade mną. Kopiąc mnie, ponaglał, abym się pospieszyła. W sali przesłuchań było dużo lamp z czarnymi kloszami. Światła zmieniały się na silny blask lub zupełną ciemność.

Z Urzędu Bezpieczeństwa przewieziono nas ciężarówką do więzienia na ul. Sądowej. Tam ułokowano nas w celach. Mnie przydzielono celę nr 414. Siedziało nas tam dwanaście. Nie miałyśmy ani jednego łóżka, czy siennika. W kącie pomieszczenia stała tylko szafa. Wystawała z niej ręka, a z wnętrza dochodziły ludzkie jęki. Gdy otworzyłam szafę, okazało się, że stał w niej wysoki kubel na śmieci. Trzeba się było dobrze wysilić, aby usiąść na nim i się załatwić – to była nasza toaleta. Dopiero po paru tygodniach dostałyśmy dwa sienniki, a po kilku miesiącach sześć łóżek. Nie otrzymywałyśmy żadnych środków higienicznych.

Z celi zabierano nas na przesłuchania. Niektóre więźniarki wracały zapłakane, żaliły się, że były bite. Pewnego dnia zabrano do dentysty tych, którzy mieli kłopoty z zębami. Ja byłam zdrowa, ale zgłosiłam się licząc, że spotkam któregoś z braci. Rodziny nie wiedziałam, za to dentysta dał mi do wyboru: albo usunie mi dwa zęby, albo zawiadomi przełożonych, że zgłosiłam się bez powodu. Powiedział mi, że jak tego nie zrobi, to sam będzie siedział. Zgodiłam się na rwanie zębów.

Paczek nie dostawaliśmy. O jedzeniu nie ma co mówić. Tej karmy nie

jadłoby nawet zwierzęta. Najczęściej dostawaliśmy gęste zacierki albo marchewki – całe, w brudnej wodzie, często nieoskrobane. Jadłyśmy to, bo chciałyśmy przeżyć. Wyposażeniem były miski, bez żadnej łyżki. Jadło się sposobem.

Codziennie słuchaliśmy pod drzwiami, czyje nazwiska będą wyczytywane. Nie wiedzieliśmy jednak, dokąd zabierają wywołanych: na przesłuchanie, na wywózkę, czy na śmierć...

Wreszcie wypuszczono mnie do domu. W mieszkaniu zastałam Marysię, która była zwolniona kilka dni wcześniej. Powiedziała mi, że nie ma dokąd wrócić. Zapytałam ją, skąd ma mój adres. Odpowiedziała, że podałam go jej. Wiedziałam, że kłamie, bo nikomu swojego adresu nie podawałam. Otworzyłam więc drzwi i kazałam jej wyjść. Prosiła, bym pozwoliła jej zostać do jutra. Ponieważ nie wyraziłam zgody, siedziała do rana przed drzwiami, prosząc o podanie motywu

mojego postępowania. Odpowiedziałam: Nie chcę budzić się w celi i słuchać twoich opowiadań. Stanowczo nakazałam jej opuścić mieszkanie. Uczyniła to niechętnie. Po paru miesiącach pojawiła się znowu. Prosiła, abym powiedziała jej, w jaki sposób zorientowałam się, że ona jest z UB. Odpowiedziałam, że ma to wypisane w oczach i zamknęłam drzwi. Ona była często wzywana na przesłuchania, które trwały od siódmej rano do dwudziestej drugiej. Po powrocie krzyczała przerażona. Twierdziła, że ją bili. Gdy zapytałam, czy coś pisała, zaprzeczyła. Miała jednak palce zabrudzone atramentem. Pokazałam to współwięźniarkom i już wiedziałyśmy, z kim mamy do czynienia.



Piotr Stachowicz w 1947 r.

W tym czasie brat Stanisław został skazany w Warszawie na śmierć, w Rawiczu Piotr otrzymał dożywocie, Feliks natomiast 10 lat więzienia. W Fordonie żona Stanisława odsiadywała wyrok 4 lat więzienia. Z tego też powodu miałam problemy z podjęciem jakiejkolwiek pracy. Kiedy w wypełnianych ankietach do akt osobowych wspominałam o sobie i braciach, odmawiano mi jej.

Mama, w akcie rozpacz z powodu sytuacji, w jakiej znalazł się syn

Stanisław, postanowiła pojechać do Warszawy, aby w jakiś sposób dostać się do Bieruta. Gdy utrudniano jej dostęp powiedziała, że ma mu do przekazania ważną wiadomość, na którą czeka. Widzenie miała od razu. Padła mu do nóg, mówiąc: Wyobraź sobie, że to twoja matka prosi o łaskę dla ciebie, a ty masz karę śmierci. Błagam, ratuj mojego syna. Zamieniono mu karę śmierci na dożywocie.

Przeszedł bardzo ciężkie przesłuchania, był bity i katowany.

Brat Piotr był męczony długim karcerem. Pojechałam do niego na widzenie. Gdy go nie dostałam, byłam u naczelnika, który dał mi zezwolenie. Brat był w oplakany stan. Trzymało go pod ręce dwóch mężczyzn. Był zmaltretowany, nie miał zębów. Nic do siebie nie powiedzieliśmy. Były tylko łzy i rozpacz. W kilka dni później już nie żył. Zwolaliśmy paru wilnian i zrobiliśmy mu pogrzeb, stawiając nagrobek.

Ta opowieść to tylko część moich przeżyć. Resztę skrywają zakamarki mego serca.

REGINA STACHOWICZ